Rok VIty. **Nr. 45.**

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta piąta po Zielonych świątkach*, dnia 6. Listopada 1842.

Religia.

Żywot Świętego Eustachiusza.

(Dokończenie.)

Nim się z woyny wrócił Eustachiusz, cesarz Traianus umarł, a na iego mieysce Adrianus, wielki prześladownik chrześciaństwa, nastąpił. Wiechał w Rzym z wielkim tryumfem, więźniów wiele maiąc, Eustachiusz, i przyięty iest od Cesarza i od ludu wszystkiego ze czcią wielką. A iż Pan Bóg ochłodzić tylko, a nie cieszyć chce szczęściem świata tego sługi wierne swoie, szczęście ich naywyższe na inny czas i żywot on po śmierci odkładaiąc, niedługo trwało świeckie powodzenie przy słudze onym Iego, i on na niém nieprzestawał, ani się na nie spuszczał. Cudowne postępki i miłosierdzie pańskie nad sobą znał, ale zawzdy cierpieć tu na świecie za Iego imię pragnął, zawzdy z Dawidem mówiąc: czegoż ia pragnąć mam na ziemi, gdyś Ty mnie wielkie dobra nagotował na niebie. Gdy tedy po tryumfie Adryan Cesarz kłaniać się za zwycięztwo bogom do bałwochwalnic z wielkim pocztem rycerstwa szedł, a przy boku swym Eustachiusza miał, sługa Boży Eustachiusz wnet się w progu wrócił i wniyść tam nie chciał; o co gdy go spytał Cesarz, nieboiaźliwie rzekł: „Chrześcianin iestem, Cesarzu. Chrystusowi, zwycięzcy swemu, który mi w posłudze Rzeczypospolitéy poszczęścił, i za żonę i za syny me nalezione dziękować chcę, a do innych się niemych i głuchych bogów nie znam. Nie day Boże, abym tak szalony być miał.“ Tém rozgniewany Cesarz, myślił, iakoby się pomścić mógł onéy krzywdy bogów swoich, i niedługo odiął urząd Eustachiuszowi, i słowy chciał odmienić serce iego, aby Chrystusa odstąpił; a gdy widział, iż iego słowa na wiatr szły, grozić począł. Nic nie obruszyło mocnego, a na skale, nie na piasku ufundowanego serca. I kazawszy mu przed sobą z żoną i z dwiema synami stanąć; po długiéy rozmowie, osądził wszystkich czterech lwom na pożarcie. Szli nieustraszenie; oyciec syny słowy boskiemi posilał, a żona nie mniéy mężne serce sobie czyniła. Stanęli na placu i na widoku ludu wszystkiego. On, który dzikich ludzi woyska porażał, lwów się w imię Chrystusowe nie przeląkł, ani się wstydził, na onę sromotną śmierć, tak zacny, ale niewinny, aby dał świadectwo Panu swemu. Gdy głodne i ryczące lwy wywarto, przybieżeli więcéy na posługi świętym, niżli na szkody. I nakłaniaiąc się im iako mogli i nogi im liżąc, skromno się wracali do iam swoich.

Potępiały ludzie rozumne bestye bezrozumne, wielką ku świętym i niewinnym ludzkość, którey w ludziach nie było, pokazuiąc. Srogość i bestyalstwo swe zwierzęta składały, a ludzie ie na się brali. Bo Cesarz, który się cudem onym do rozumu i baczenia, a boiaźni Bożey przywodzić miał, tym gorszy zostawał. A każąc wieść święte do więzienia, nazaiutrz chciał, aby wielkiego miedzianegu wołu upalono, a weń Eustachiusza samo czwartego wrzucono. I wiedziono one wesołe twarze, tak iako na gody idące, i modląc się, wleźli w ogień on i wołu onego straszliwego. A ogień zdał się im być iako ciepła łaźnia. I tam dusze oddali Chrystusowi; lecz ciała ich tak całe zostały, iż i włos na nich nie ogorzał. Co gdy lud po trzech dniach, gdy otworzono wołu onego, obaczył; chwalił Chrystusa, mówiąc: „Wielki Bóg chrześciański!“ A Cesarz zawstydzony, bo był patrzeć na to przyszedł, z sromotą i z przestrachem od wołania pospolitego, na swóy się pałac wrócił. Chrześcianie ciała ze czcią wzięli i dali Bogu, cuda czyniącemu i swe dziwnie sprawuiącemu, cześć i pokłon, który był, iest i będzie, od wszego stworzenia na wieki wieków. Amen.

Wykład obrzędów Mszy świętéy.

(Dalszy ciąg.)

§. 5. *Ostatnia Ewanielia.*

Odczytuie ią Kapłan na lewym brzegu ółtarza. W iedenastym wieku w niektórych kościołach, w drugich daleko póżniey, zaczęto początek Ewanielii według Św. Iana przy ółtarzach odmawiać; dawniey nie było tey praktyki, lecz zwyczay mieli Kapłani, odchodząc od ółtarza, odmawiać tę Ewanielią prywatnie, z pobożności iedynie, nie z przepisu. Szczególnieysze uszanowanie, które dla niéy zawsze w chrześciaństwie miano dla tak wyraźnego opisania w niéy bóstwa wcielonego słowa Iezusa Chrystusa, było powodem do wprowadzenia téy praktyki, która póżniey przepisami w prawo zamienioną została. Po dopełnieniu tak wielkiego aktu, iakim iest nayświętsza ofiara Ciała i Krwi Iezusa Chrystusa; po nayściśleyszém połączeniu się z Nim przez Kommunią, iakże iest miło, iak stósownie, wyznać iego bóstwo i dobroć nieskończoną, mówiąc z Apostołem: „Na „początku było Słowo, a Słowo było u „Boga, a Bogiem było Słowo. Toć było „na początku u Boga. Wszystko się „przez nie stało, a bez niego nic się „nie stało, co się stało. W niém był ży„wot, a żywot był światłością ludzi, a świa„tłość w ciemnościach świeci, a ciemno„ści iéy nie ogarnęły. Był człowiek po„słany od Boga, któremu imię było Ian. „Ten przyszedł na świadectwo, aby świad„czył o światłości, aby przezeń wszyscy „wierzyli. Nie był ci on światłością, „ale, iżby świadczył o światłości. By„łać światłość prawdziwa, która oświeca „wszelkiego człowieka na ten świat przy„chodzącego. Na świecie był, a świat iest „uczynion przezeń, a świat go nie po„znał. Przyszedł do swéy własności, a „swoi go nie przyięli. Lecz którzykol„wiek przyięli go, tym dał moc, aby się „stali synami Bożymi; tym, którzy wie„rzą w imię iego, którzy nie ze krwi, „ani z woli ciała, ani z woli męża, ale „z Boga się narodzili. „„A Słowo Cia„łem się stało i mieszkało między nami““ „i widzieliśmy chwałę iego, chwałę iako „iednorodzonego od Oyca, pełnego łaski „i prawdy.“ Na te wyrazy: „A Słowo „Ciałem się stało!“ Kapłan i lud na

kolana przyklęka, dla wyrażenia pokornéy i głębokiéy czci, należnéy Słowu wcielonemu. W mieysce téy, o któréy mówimy, Ewanielii, inna czasem bywa czytana ze Mszału. W tenczas to ma mieysce, kiedy inna Msza na ten dzień iest naznaczona we Mszale, a odprawioną być nie mogła dla innego święta obchodzonego w tym dniu i maiącego swą Mszę; bierze się w takim przypadku ostatnia Ewanielia ze Mszy do dnia przywiązanéy. Ostatnia Ewanielia nigdy nie bywa śpiewaną. Na ostatnie iéy słowa, ci, co do Mszy służą, odpowiadaią w imieniu wszystkich przytomnych: *Deo gratias!* dzięki Bogu! i Kapłan do zakrystyi powraca. (Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo domowe.

Iak może gospodarz wieyski poznać konie na Nosaciznę i Tylczak chore? Iak powinien obchodzić się z końmi na początku Parchów i Zołzów? aby zapobiedz rozszerzeniu się pierwszych, albo pogorszeniu się drugich, zawczasu.

Cóż wam to, Bartłomieiu, takżeście smutni, zapytał Pleban przechodzącego gospodarza. — Ha! Dobrodzieiu, nie ma być człek smutny, odpowiedział tenże, kiedy mnie wielkie spotkało nieszczęście! — A to iakie? zagadnie Dobrodziéy. — Oto, rzecze Bartłomiéy, wziął mi wczoray na targu hycel obadwa konie. Na Szymona Iudę byłem w Gostyniu; na wieczór przy kieliszku pomiiałem się ziakimsiś tam gospodarzem od Borku na moie siwki. Wypiliśmy sobie nie zły litkup; cóż potém, kiedy mi wraził smarkate. Nie uważałem ia tego, boć i w nocy się to stało, i kiedy się mam przyznać, nie znam ia się na tém paskudztwie. Poiechałem ze żytem na targ, diabli, Panie Boże odpuść mi ten grzech, nadali hycla, wziął iak swoie. — Ksiądz mu na to: A czemuście się miiali? nie było to przy swoich pozostać? Kto się miia, nigdy nic nie ma. Wasze siwki były dobre. — Prawdać Dobrodzieiu! rzecze gospodarz; ale kiedy to ten przeklęty litkup człowieka omami. Trzeba mi znowu być gdzie na iarmarku i o inne postarać się szkapki; tylko się lękam, żeby mnie znowu nie oszukano. — Musicie sobie poprosić kogo, coby się znał na koniach, rzecze Pleban, a nie kupować na ślepo, i staraycie się téż sami pouczyć. Przecie nie tak wielkie rzeczy. Dostałem nie dawno pare kartek, drukowanych ieszcze w roku 1809. w Wrocławiu, od Nauczyciela z Górnego Szląska, Pana Lompy, gdzie właśnie iest mowa, iak może gospodarz wieyski poznać konie na Nosaciznę i Tylczak chore i t. d. Ia wam ich pożyczę; może wam wasz Michałek to odpisać, potém nie raz odczytać ku pouczeniu. — Podziękował za to Bartłomiéy Dobrodzieiowi, a przyszedłszy do domu, dał synowi do przepisania. Michałek przepisał z radością, a potém odczytywał oycu iak następuie:

„*Iak może gospodarz wieyski poznać konie na Nosaciznę* (*Smarkociznę*) *i Tylczak chore? Iak powinien obchodzić się z końmi na początku Parchów i Zołzów? aby zapobiedz rozszerzeniu się pierwszych, albo pogorszeniu się drugich, zawczasu.*“

„Aby zapobiedz wszczętym lub rozszerzonym przez przeciąg woyny zarazom koni na Smarkociznę, i Tylczak, i Parchy, podaią się gospodarzowi wieyskie-

mu następuiące uwagi do rozpoznania znaków tychże chorób zaraźliwych, ażeby odłączywszy zarażone konie, zdrowych na niebezpieczeństwo i zgubę nie wystawiał.

„Nosacizna, każdy wypływ smarków z nosa u koni spasłych, za zwyczay z iednego nozdrza, rzadko kiedy z oboyga wychodzący, co trwa dłużéy, iak sześć niedziel, czyni konia podeyrzliwym, że na Smarkociznę zapada.

„Kiedy gruczoły u konia na pozór zdrowego w gardle na iednéy tylko stronie, a rzadko kiedy na obudwóch stronach gardła trochę są opuchłe, twarde i nierówne, i na kształt kul, grochu lub pestek wydaią się być w pomacaniu, tudzież kiedy wewnętrzna błona nozdrzy nie cielista, ale czerwona, popielata, brunatna, albo z żółta czerwoniawa, to wtedy nie można zapierać, że Smarkocizna zagraża konia swém niebezpieczeństwem.

„Kiedy na błonie wewnętrznéy nozdrzy są krosteczki, które przemieniaią się w krótce niby w wrzody wydrążone albo wyżłobkowane, to ważnym iestto znakiem, że zaraza w wysokim znayduie się iuż stopniu, czego na początku dostrzedz nie można było. Te wrzody tkwią czasem tak wysoko w nosie, że ich nie można widzieć. Czasem téż tylko są tak małe, że iak ziarnka kaszy wyglądaią, ale czasem znowuż tyle, iak soczewica, groch okrągły albo biały, a czasem i ieszcze większe.

O Tylczaku.

„Kiedy w któréy części konia wysypuią się w pewnéy liczbie guzy okrągłe, z początku małe, które niby pasmem skupiaią się z sobą i dosięgaią niekiedyś wielkości orzecha włoskiego, to koń takowy iest w podeyrzeniu, że na Tylczak zapada, na chorobę z Nosacizną bardzo spokrewnioną i równie zaraźliwą. Warga przednia, boki głowy, szyi, brzucha, przednie i tylne lędźwie, to są mieysca, które nayczęściéy Tylczak nagabuie.

„Ponieważ żadna choroba nie iest do rozpoznania trudnieysza, iak Tylczak, zwłaszcza gdy iad zarazy rozmaite pociąga za sobą dolegliwości, nie od rzeczy będzie opis choroby dokładnieyszy.

„Na początku guzy Tylczaku nie zawsze bolą, ale iednak trudnią ruch swobodny tych części, na których osiadły; późniéy, ieżeli się zagniecie ie trochę palcem, to znak zagniecenia od palca zostaie przez czas nieiakiś na nich.

„Kiedy guzy poiedyńcze ropić się zaczną, co często bywa przed upłynieniem dwóch tygodni choroby, to wrzody tylko są małe, ale czasem kilka ich skupiwszy się do kupy, utworzą wrzody wielkie i iadowite.

„Zawsze prawie brzeg tych wrzodów iest wypukły, dno nierówne, białe, trochę wydrążone, tłustowate, czém różnią się od innych wrzodów.

„Z początku wysącza się ropa niby między siercią, potém skleia one i wyżera kawał skóry, która wypadłszy, okazuie na iaw owe okrągłe wrzody.

„Ropa z tych wrzodów rzadka, czasem krwawa, ostra, żre skórę i wygubia sierć, a wrzody zastarzałe i iadowite wydaią zapach niemiły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4, półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyimuią przedpłatę, i dostawiaią Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)